

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans,
w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain,

Cena prenumeraty:

Na rok fr. 20
Na pół roku fr. 10
Na trzy miesiące . . . fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

N^o 5.

DNIA 29 STYCZNIA 1859 ROKU.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu,
w Londynie: u p. A. Krasieńskiego
10, Duke Str. St-James's.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące się niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: à M. I. Szczepanowski, 6, quai d'Orléans, à Paris.)

O KSIĄŻKACH DLA LUDU.

Od czasu jak lud u nas wszedł w rachubę polityczną, od czasu jak się nim zajmować i pisać o nim zaczęto, pojawiły się równocześnie i książki, przeznaczone ku jego użytkowi i wykształceniu. Lecz mimo szlachetności pobudek, z jakich brano się nieraz do pisania dla ludu, mimo przejęcia się, a niekiedy nawet zdrowszego pojęcia o ważności celu, wszelkie próby na tej drodze nie stworzyły nam jeszcze książek istotnie potrzebnych i pożytecznych, a wysokiemu celowi odpowiednich. Ktoś co by chciał z dzieł takowych choćby najuboższą złożyć bibliotekę (a Towarzystwo rolnicze warszawskie ma podobno ten pożyteczny zamiar), byłby w niemalym kłopotcie. Oprócz *Wiarusa*, lat temu dziesięć z takim talentem redagowanego przez księdza Prusinowskiego, oprócz *Wieczorów pod lipą*, Siemińskiego, i kilku pism Estkowskiego, nie wiemy czy wiele więżej znalazłoby się rzeczy, istotnie dostępnych i pożytecznych dla ludu w jakimkolwiek u nas. Dodacoby chyba tylko można pocziwego *Pielgrzyma z Dobromiła*, który jak był najpierwszą podobno książką ludową, tak też i dziś jeszcze należy niezawodnie do lepszych.

W ostatnich latach pojawiły się *Obrazki z obyczajów ludu wiejskiego*, których autorem jest znany w literaturze p. Walery Wielogłowski. Obrazki te zyskały niemalą u publiczności naszej wziętość. Wielu uważa ten rodzaj pisania za odpowiedni i dostępny ludowi, a przeto mogący wpłynąć nań skutecznie i zbawiennie. Nie dziwi nas bynajmniej, że obrazki p. Wielogłowskiego znalazły rozgłos i dobre przyjęcie u wykształconych klas naszego społeczeństwa. Autor objawia wszędzie bliską znajomość ludu, posiada niezaprzeczony talent pisarski, a w talencie swym pociągającą stronę dowcipu i *humoru*. Czy jednak obrazki jego odpowiadają warunkom, jakich od książek dla ludu wymagać mamy prawo, nad tém bliżej zastanawiać się zamierzamy.

I.

Jest to wybitną cechą literatury społecznej, że raczej obserwuje z talentem, aniżeli z natchnienia tworzy. Czy wina w tém piszących, niezdolnych wznieść się nad poziom codziennego życia, czy też społeczeństwa i jego kłopoty przemysłowej a próżniaczej fizygnomii, rozbiór tego pytania wchodzić w zakres naszego pisma nie może. Żadnej przecież nie ulegu wątpliwości, że kierunek jaki przybrała literatura na Zachodzie, że owa tak zwana *szkoła realizmu* mająca i w naszej literaturze odbicie, pociągająca za sobą i pociągnięta muszą pewien brak, pewne ujemne a często i fałszywe strony. Tworzenie ideałów, a w ogóle idealniejszy w literaturze kierunek, chociaż się także na znajomości i obserwacji człowieka opiera, żąda przecież przede wszystkim od piszących, wiary w pewne świętości, a przynajmniej wzniosłych i szlachetnych aspiracji, i wyzywa do wejścia w siebie, aby z lepszych i

świętszych stron własnej duszy snuć mogli ową niebieską przędzę, co pierś naszą łączy z Bogiem i ludzkością. Talent obserwacyjny inną ma genezę i inne warunki: wyzywa on raczej piszącego do wyjścia z siebie; bo tutaj, owe przyzma moralne, przez które pisarz patrzeć winien na rzeczywistość, i które mu ją odbija w barwach świetniejszych choć nie mniej prawdziwych, przyzma owe staje się nieledwie zbyt czynnem. Mieć talent dostrzegacza (to naturalnie konieczny warunek), a to co się dostrzegło oddawać z sumiennością spisującego inwentarz, taka jest podobno zwolenników owego kierunku zasada, a przynajmniej takiej zdają się trzymać z sumienną ścisłością. Że zaś łatwiej daleko w naturze ludzkiej dopatrzeć stron ujemnych, że wady, przywary, nałogi, najprzedziej uderzają i czytelniejszym dla oka obserwujących wypisane są charakterem, zjad też wszystkie owe ujemności, małości i kalectwa moralne najpierwsze znajdują tu miejsce. Około nich zwykle krąży i na nich się głównie opiera ten rodzaj literatury. Tam tośród najwierniejszych choć drobniarzy rysów, rozpoznasz nieraz indywidua po prawdziwych i trafnych oznakach, ale napróżno byś szukał charakterów; bo pod nożem anatomicznym obserwacji, nieprzez istotne, wewnętrzne życie uchodzi i fizygnomia moralna człowieka znika.

Owa zdolność obserwowania nie sięgająca wyżej i głębiej, ów talent zręcznie tworzący typy a nie umiejący stworzyć charakterów, owa łatwość produkowania rodzajowych obrazów, a nieudolność do kompozycji szerszego stylu uderzyć musi niejednego, co czyta ostatnie nasze powieści, a mianowicie te, które szlachecką przeszłość narodu odsłaniają i malują. W ślad za mistrzami owej szkoły, którzy nam postawili piękne, wzniosłe i plastyczne postacie, pojawili się zręczni naśladowcy, a potężnie mniej zręczni naśladowcy naśladowców, co nie mając daru odszukania cnót i zrozumienia ducha, z wad i przywar cnoty tworzą, a brak ducha zastąpić usiłują wmiennie odmalowanym strojem i sumiennością podrzędnych przyborów. To też za dostojnymi postaciami jakie ów polonez szlachecki w literaturze naszej rozpoczęły, przesuwa się teraz szary koniec, pełen zgiełkliwych sejmikowiczów, rubasznych matniaków, pustych święgotarzy, do bijatyki skorych, a skorszych do kielicha, i sunie się jeszcze wciąż ten prawdziwie *nieokończony* przez różne gawady i powieści nasze. Dziś wyczerpują się już do szczytu kopalnie, wysuszają źródła, co dostarczały wiatku do ówjej szlacheckiej epopei: epopei zaczynającej się jakby hymnem do N. Panny w pierwszej księdze Pana Tadeusza, a która teraz zstępuje do prostej powieści i jeszcze prostszej nieraz gawędy. Dziś, z samej potrzeby znalezienia nowych źródeł, jeśli nie z potrzeby i wymagań czasu, zwrócić się piszący, a nawet już zwracają do innych klas społeczeństwa i trafiają do ludu, który im dostarczyć może świeżych a bogatych żywiołów. Czy pisarze nasi na ten świat, dla literatury prawie nowy i świeży, ze świeżem zechcą i potrafią patrzeć natchnieniem, czy wprowadzając w literaturę owe, jak się to mówi,

ludowe żywioły, zdolają zapomnieć złych nawyków, z jakimi powieści i gawędy szlacheckie nas oswoiły, to odgadnąć trudno. Wiemy tylko, że dziś, kiedy kwestya włościańska jest kwestyą żywotną, kiedy od stosunków jakie chłop nasz względem starszej swęj braci zajmie i zachowa, tak wiele w przyszłości zależy, nie mało także obchodzić nas powinno, w jaki sposób i literatura sobie chłopca przyswoi, jakie mu w utworach swych nada piętno, a nadewszystko jakiego rodzaju książki dla ludu pisać się będą — i rzecz ta przestaje dla nas być tylko kwestyą literatury i sztuki, a przybiera moralną wagę i znaczenie publiczne.

II.

Że po tém małym, a myślimy potrzebném zhoczeniu wrócim do p. Wielogłowskiego (*), to czytając jego *Obrazki z obyczajów ludu*, trudno jest właściwie odgadnąć, jakich czytelników autor głównie miał na celu. Jeśli klasy wykształcone: to nie słusznie, że im chłopca w zbyt odstręcających barwach ukazuje, które nie mogą dlań wywołać najprostszj sympatyj, jaką pisarz tego rodzaju budzić przecież powinien. Jeśli obrazki te pisane są dla ludu, to w takim razie zalety pisarza na zawadzie stanęły nauczycielowi i moralisście: bo owe sprężyny konieczne, któremi autor wciąż z taką zręcznością włada i porusza, niezrozumiałe i nie poznane przez wiejskich czytelników, psują i zniżają ton, w jakimby się dla ludu pisać powinno. Umieszcza wprawdzie p. Wielogłowski po każdym obrazku nauki: nauki wyborne, dostępne i praktyczne — ale tu, jak w bajce, sens moralny o tyle robi wrażenie i zostaje w umyśle, o ile sama bajka trafnie była pomyślana i przedstawiona.

Jeśli krytyka zarzucała nieraz pisarzom przedstawiającym wyższe klasy społeczeństwa, że ze zbyteczną przesadą malują jego wady i zepsucie, to ten sam zarzut z równą a może i większą jeszcze trafnością, zrobić wolno pisarzowi, który o ludzie wiejskim i dla ludu pisząc, potrafił, jak p. Wielogłowski, nieledwie wszystkie siedm grzechów głównych wcielić w typy, jakie przed oczyma nasze przesława. Wiemy dobrze, że żadna klasa społeczeństwa wyłącznego na doskonałość przywileju nie posiada; bynajmniej nie jesteśmy z liczby tych, co u ludu gniazdo cnót najwznioślejszych widzą; zdaniem naszym nawet, cnót w właściwem tego słowa znaczeniu, bez pewnego stopnia oświaty moralnej, nie ma i być nie może. Za umyślnem idealizowaniem ludu nie jesteśmy, bo przesada to najgorszy podobno sposób służenia prawdzie... Ale znając wieś naszą, a nawet gorszący. Autor tak zręcznie, a często tak wiernie chwytający mniej korzystne rysy ludu wiejskiego, w jednym przecież razie niewiernie oddaje nam rzeczywistość. Żandarmy, których nie rzadko w obrazki swoje wprowadza, są nader grzeczni, a nawet uczuciem moralności przejęci... Kto zna tę instytucyę w Galicyi, ten przyzna że portrety nie są podobne do oryginałów. Dobrze jest zapewne występek w czarnych malować kolorach, a cnotcie przyjemne dawać kształty; ale nie dobrze jest, pisać dla chłopów galicyjskich, ubierać sprawiedliwość w mundur austriackiego

Z tym zbytnim realizmem, łączy nasz pisarz z innj znowu strony idealizm nierównie gorszy, a nawet gorszący. Autor tak zręcznie, a często tak wiernie chwytający mniej korzystne rysy ludu wiejskiego, w jednym przecież razie niewiernie oddaje nam rzeczywistość. Żandarmy, których nie rzadko w obrazki swoje wprowadza, są nader grzeczni, a nawet uczuciem moralności przejęci... Kto zna tę instytucyę w Galicyi, ten przyzna że portrety nie są podobne do oryginałów. Dobrze jest zapewne występek w czarnych malować kolorach, a cnotcie przyjemne dawać kształty; ale nie dobrze jest, pisać dla chłopów galicyjskich, ubierać sprawiedliwość w mundur austriackiego

(*) Mówimy o p. Wielogłowskim, głównie jako o piszącym dla ludu, nie zaś jako o autorze w ogóle, i te jego prace mamy tutaj na względzie, które sam uważa się zdaje, jako przeznaczone dla wiejskich czytelników. Pomijamy więc inne obrazy i powieści p. Wielogłowskiego, choć niektóre z tych ostatnich noszą cechę niemałego talentu, jak np. *Jarmark w Dąbrowej*, któremu zdaje się tylko brakować scenicznego układu, aby został wybora, a nawet nauczającą komedyą.

żandarma. Te częste interwencye żandarmeryi dają obrazkom p. Wielogłowskiego nieledwie charakter szeregu spraw kryminalnych. Wiś, jaką autor opisuje, przedstawia nam chłopów zawsze jako urwisów, pijaków, złodziei; sami tylko żandarmy w tych opisach wyglądają korzystnie, gdy jakby reprezentowali cnotę i szlachetność. Przypominają się tu mimowoli owe romanse i sztuki francuzkie, gdzie mężowie zawsze ohydni i niegodziwi, a kochankowie zawsze piękni i szlachetni — przecież nie sądzimy, aby żandarmy austriackie byli kochankami p. Wielogłowskiego.

Podniesimy tu jeszcze jeden, choć może drobny szczegół. Właściciel wsi, w jednym z obrazków, odprawia swoje klucznicę za różne kradzieże, jakich się dopuściła: przy odprawie daje jej świadectwo, że służąc u niego o trzymała się wiernie zasad St. Simona (!) Fouriera (!) i Proudhona (!) Rozumiemy najzupełniej, że obywatel polski nie podziela zasad reformatorów zachodnich, i że w obejściu z ludem woli się trzymać zasad katechizmu; ale nie widzimy potrzeby, aby owych pisarzy robić patronami wszystkich złodziejów w Polsce, i szukać w marzeniach utopistów przyczyny tego, co tak realną niestety ma podstawę w ludzkij naturze i ciemnocie naszego ludu. Pamiętać zresztą należy i na to, że nie Fourier i St-Simon, ale Breindie i Chomińscy u nas tworzą Szelów, i że nie z książek komunistów francuzkich, ale z ust *finanswachów* austriackich, uczą się nasi chłopci nienawidzić swych panów. Autor nie może takich rzeczy powiedzieć, prawda; ale na cóż szukać zarodów wszelkiego złego nie w nas i nie koło nas, tylko koniecznie na zachodzie? Jest to równie upowszechniona jak niesłuszna mania, która wiele umysłów w Polsce zaciemnia i z wielu wad poprawić się przeszkadza. Choćby nas p. Wielogłowski miał policzyć do *humanitarzy*, dla których nieprzemyśle, a do pewnego stopnia słuszny wstręt czuje, to musimy mu powiedzieć, że jego oda do Bata (*), dowcipna z resztą trawestacya znanego wiersza (Różczką) dziateczki Duch Święty bić radzi, i t. d.) przykre na nas robi wrażenie, nawet oburza. Bat ma jeszcze w Polsce liczniejszych zwolenników, jakby się zdawać mogło. Jedni popierają ten system edukacyjny przez poszanowanie dla ekonomskich tradycyji, nie rozumiejąc, aby inaczej być mogło; są to klasycy *batologii*. Inni, stanowiący niejako romantyczną szkołę, twierdzą, że wypada chłopca, karcie po ojcowsku, z wszelką dla niego miłością. Musimy oddać sprawiedliwość p. Wielogłowskiemu, że należy do romantyków w tój mierze. He razy zdarzyło nam się mówić ze zwolennikami tak jednej jak drugiej szkoły, zdawało nam się, że ci panowie nie przyznają prawa dyskusyi na tój polu nikomu, co sam gospodarstwa wiejskiego nie posiada, — tak samo, jak niegdys jeden z uczonych naszych, nie chciał przypuścić do polemiki z sobą ludzi, dyplomem doktora filozofii nie opatrzonych. Dyplomu na własicielstwo w Polsce nie posiadamy; nie wdając się przeto w rozprawę przechodzącą zakres tego pisma, jednej sobie pozwalamy uwagi. Jeśli istotnie ów bat tak zbawienny wpływ wywiera, jeśli jest doprawdy tak skutecznym i moralizującym środkiem, to chłop nasz powinienby być ideałem wszelkiej doskonałości: bo zaprawdę bata mu nie szczędzono. A przecież, *Obrazki* p. Wielogłowskiego, jeśli są wierne, dowodzą, że bardzo od tego ideału daleki...

III.

Nie zaprzeczamy, aby w *Obrazkach* nie było często wiernych i prawdziwych rysów, lecz są to raczej dowiecipnie zestawione fotografie wszystkich ujemnych stron ludu wiejskiego; a jak w odbiciu fotograficznem, przy całej wierności wychodzą nie raz formy zgrubiałe a nawet potworne, przez sam brak perspektywy, którą tylko czucie artysty dać może, tak też przy owych fotografiach literackich, brak perspektywy moralnej, niczém

(*) *Obrazki z domownictwa wiejskiego*, str. 80.

żyć miłą i dobrze pomyślaną postać starego i mądrego gospodarza, który gromadzie całą rzecz tłumaczy, przekonywa ją i z dziedzicem godzi. Ten mądry starzec, przeprowadzony przez wszystkie opowiadania p. Gregorowicza, jest szczęśliwie uchwyconą kreacją i z naturą wiejskich obyczajów zgodną. Bywają bowiem po wsiach naszych tacy siwowłosi mędrzy w siermięgacli, do których inni po radę chodzą, chociaż zapewne żaden nie posiada tego światła i rozsądku, z jakim Janek Goździak naucza marusięką gromadę, już to rady jej dając moralne i gospodarcze, już to nawet tłumacząc niektóre zjawiska przyrody.

Zresztą, pod względem kunsztu i artystycznego obmyślenia, nie zamierzamy tu żadnych uwag robić p. Gregorowiczowi; ani jemu o to nie chodzi, ani nam chodzić nie powinno. Jeśli są jakie niedokładności, to widać przecież, że gdyby się autor starał o piękne i zręczne wypracowanie, mógłby dorównać najbieglejszym. Lecz szczęściem, nie zależy mu na tém, aby zająć miejsce między dygnitarzami feletonu; woli on skromnie kolumny *Czytelnii Niedzielnej*, z których przemawia na użytek i rozrywkę klasy rzemieślniczej i ludu wiejskiego. A przecież, i wykształcena publiczność czytać go będzie z przyjemnością. Wiś nasza tak się rzewnie tam przypomina, figury tak żywe i łagodnym oświetlone dwoicpem, krajobrazy ładnie kreślone, kościół, chaty i pola tak znajome — a większą drogą przesuwają się czasem i wojak o szczudle, inne przypominający czasy... wszędzie baczność zwrócona na utrzymanie poczciwego stosunku między chłopem a dworem i całą rodziną dziedzica, jak np. w ślicznym opowiadaniu Oryla i jego dziecięcej przyjaźni z paniczem. Te wszystkie niezaprzeczone zalety, pozwalają nam mniemać, że posiadamy w p. Gregorowiczu najzdolniejszego i najlepiej powołanego swemu odpowiadającego pisarza: nie wahamy się nawet przypuścić, że znajomość innych prac tego autora utwierdziaby nas tylko w tym sądzie.

Powiastrki p. Gregorowicza są ozdobą *Czytelnii Niedzielnej*, a sama *Czytelnia* najlepszym pismem, jakie w tym rodzaju u nas wychodzi. Publikacja ta ma wprawdzie głównie miejską rzemieślniczą klasę na celu, lecz dostępną jest, a jak się dowiadujemy czytana i przez lud wiejski. Chrześcijańskiemu sercu zacnej redaktorki zapewne przypisać należy wziętość tego pisma; znajdują się między współpracownikami i głosnijsze w literaturze imiona: z radością spotkaliśmy w jednym numerze artykuł p. Kraszewskiego. Są w tém piśmie religijne i zdrowo wykładane zasady, są dostępne tłumaczone początki nauk niektórych, są wreszcie historyczne i narodowe wspomnienia. Wprawdzie więcej życzyliby sobie można, ale więcej wymagać niepodobna, zważywszy gdzie i pod jakimi warunkami to pismo wychodzi. Z radością widzimy, że kobiety biorą w nióm udział, że niektóre z talentem i zrozumieniem wywiązują się z tego niezupełnie łatwego zadania. Zawsze nam się zdawało, że rola kobiet na tém polu kształcenia ludu i zbawiennego nań wpływu, może być ważną, a dla nich właściwą. Umieją one dać słowom swoim namaszczenie religijne, bez wpadania w eczy i oziębiający formalizm; potrafią także mówić o niedoli ludu, bez przesady niektórym reformatorom właściwej. Wszak księżka tak wymownie niewolę czarnych opisująca, która tyle społeczniciu na obu półkulach wywołała, z kobiecego wypłynęła pióra! W każdym razie, do kobiet należy, jeśli nie pisać (bo to rzecz powołania) to przynajmniej rozpowzechnić między ludem zdrowe i pożyteczne pisma jakie dla niego wychodzą: bo zyskać ten lud dla chrześcijańskich zasad i oświaty, jest celem wzniosłym i godnym kochających kraj swój Polek.

Czytelnicy nasi przypominają sobie, że ks. biskup Stefanowicz, dotknięty przez naczelnego prezesa Księstwa Poznańskiego zarzutem, jakoby w okólniku podpisanym wspólnie z p. Gustawem Potworowskim, wykroczył «nie-

tylko przeciw konstytucyi państwa, ale i przeciw duchowi i przepisom kościoła, » prosił arcybiskupa o rozstrzygnięcie, azali zarzut ten, co do drugiego punktu, istotnie miał słuszną. Otrzymałszy od arcybiskupa oświadczenie, oparte na zgodnej opinii dwóch kapituł, poznańskiej i gnieźnieńskiej, że pomieniony okólnik nie zawiera nic takiego, coby kościołowi lub sprawom jego było przeciwnem, pismo takowe przesłał ministrowi spraw wewnętrznych z prośbą, o skłonienie naczelnego prezesa, aby ubliżający swój zarzut odwołał. Odpowiedź daną ks. biskupowi Stefanowiczowi, *Dziennik Poznański* zamieszcza w dosłownem tłumaczeniu, jak następuje:

«Przewielebności Waszjej odpowiadam na podanie z dnia 4 z. m. uprzejmie, iż zawarte w témże przeciw prezesowi naczelnemu p. Puttkammerowi zażalenie, uznaje w tej mierze za uzasadnione, że dochodzenie rzeczy podjęte po obwieśczeniu tegoż z dnia 8 listopada r. z. ani złożona następnie instrukcja, do której się odnosi wydany przez Przewielebność Waszą i pana Gustawa Potworowskiego okólnik wyborczy, nie wykazały karygodnego przestępstwa prawa. Co się tyczy kościelnej strony tej sprawy, rozumie się samo przez się, że jedynie odnośny sąd J.W. arcybiskupa dla władz może być stanowczym. Panu prezesowi naczelnemu Puttkammerowi udzielono wiadomość o rozporządzeniu powyższem. Berlin, dnia 14 stycznia 1858. Minister spraw wewnętrznych. (podp.) *Flottwell.*»

Akt ten reparacyi przynosi zaszczyt ministrowi pruskiemu i świadczy o uczuciu sprawiedliwości, którego rząd naszyci ciemięzców rzadkie nam dotychczas dali dowody. Z najszczerzszem uznaniem dla tego kroku, nie możemy jednak zataić naszego zadziwienia, że p. Puttkammer mimo to uporczywie trzyma się swego urzędu w Księstwie Poznańskiem. Naczelnicy prezes zbyt niewolniczo się wzoruje na przykładzie jaki dał ostatnimi czasy, jego mistrz i protektor, baron Manteuffel. Nie mówimy już o Anglii i Francyi, ale nawet i w Rossyi żaden naczelnicy urzędnik nie chciałby pozostać na stanowisku, na którym tyle go spotkało kompromitowań, zawodów, a w końcu tak publiczne od własnego rządu upokorzenie. Biurokracya pruska niezawsze potrafiła uszanować godność u innych — ale własną przecież dotąd ochraniać umiała.... Falstaff powiedział, że ostrożność jest lepszą częścią odwagi: miałaby p. Puttkammer podobnie myśleć, że pensya jest lepszą częścią władzy, i chciałaby sobie obrać za dewizę *tout est perdu, fors — l'honoraire?*...

Otrzymali pozwolenie powrotu do Królestwa Polskiego, znajdujący się we Francyi wychoźcy: Władysław i Kazimierz bracia Zakrzewscy, rodem z gubernii wołyńskiej; Roman Steczewicz i Nareyz Jakobson; tudzież przebywający za granicą: Józef Taetanowski, Walenty Muzykiewicz, Antoni Wojciechowski, Konstanty Władimirów, Roch Morowicz z żoną i dziećmi, starozakonny Ludwik Finkensztajn, Jan Krasieński, Wawrzyniec Janowicz, Henryk Lanckoroński. Ten ostatni, z Prus. Ogółem dotąd 794.

— Ludwik Mazaraki, rodem z królestwa Polskiego, który za przestępstwo polityczne zesłany w r. 1846 na Sybir, przeniesiony był później na mieszkanie do gubernii wiatkiej, otrzymał pozwolenie wrócić na łono rodziny.

Alfons syn Michała Tomaszewicz i Alexander Brunon Szukiewicz, który przed 1831 rokiem był w korpusie litewskim, zechcą do Redakcyi *Wiadomości Polskich* nadesłać doniesienie o miejscu swego pobytu, dla uwiadomienia o tém ich krewnych.

Redaktor, Felix Wrotnowski.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.